Emil Pisarz

Wszyscy jesteśmy idiotami

List polemicznie otwarty

Pretekstem i przyczynkiem do napisania tego listu, są słowa Olgi Tokarczuk, które z jej ust padły na festiwalu Góry Literatury. Słowa te wywołały bardzo gwałtowaną reakcję w mediach społecznościowych i w przestrzeni publicznej rozgorzały liczne polemiki zwolenników twórczości Noblistki i tych, którzy uznali, że słowa te nie należały do najfortunniej dobranych. Ponieważ rzecz dotyczyła pojęć tak delikatnych jak „strzecha", czy „idiota", ich definicji oraz i tego czy ten przekaz jest obraźliwy dla potencjalnego czytelnika literatury pięknej, czy wręcz przeciwnie nobilituje go, postanowiłem i ja nieśmiało zabrać „glos w sprawie". Jest to bowiem doskonała okazja do refleksji nad literaturą w ogóle, literaturą, jak to się ładnie mówi, *per se.*

Otóż, Olga Tokarczuk m. in. powiedziała tak:

...Nigdy nie oczekiwałam, że wszyscy mają czytać i że moje książki mają iść pod strzechy. Wcale nie chcę, żeby szły pod strzechy. Literatura nie jest dla idiotów. Żeby czytać książki, trzeba mieć jakąś kompetencję, pewną wrażliwość, pewne rozeznanie w kulturze. Te książki, które piszemy, są gdzieś zawieszone, zawsze się z czymś wiążą...

...Piszę swoje książki dla ludzi inteligentnych, którzy myślą, którzy czują, którzy mają jakąś wrażliwość. Uważam, że moi czytelnicy są do mnie podobni, piszę do swoich krajanów...

Olga Tokarczuk – ad vocem.

Jakie zatem kompetencje trzeba mieć by czytać literaturę? Jaką wrażliwość, jaką inteligencję? Jakie rozeznanie w kulturze? Gdzie zawieszać swe książki pisząc je, zapytałem, z narastająca trwogą w zeszłym tygodniu, samego siebie. Kto jest idiotą, kto nim nie jest? Gdzie są strzechy, kto pod nimi się kryje, pytałem siebie dalej, wznosząc oczy ku górze? Czy pisać należy do siebie samego licząc, że czytelnik i tak przyjdzie jak „swój do swego po swoje", czy też lepiej adresować dzieła? Otóż, zawsze wydawało mi się, że by czytać literaturę, wystarczy być człowiekiem. Czy to za mało? Nie, to bardzo wiele. A co z idiotami? Problem z idiotami w świecie sprowadza się jak wiadomo do powszechności ich występowania. Otóż, nie rodzą się oni jedynie pod strzechami, ale wcale niemniej często, rodzą się pod dachami Paryża i Niu Jorku. Tak czy inaczej, mniej lub bardziej, na ten, czy na inny sposób, w pewnym sensie, chciał nie chciał, wszyscy jesteśmy idiotami. Wszyscy jesteśmy idiotami w wielkim tyglu świata, który przerasta nas i nie daje się ogarnąć rozumem. Samo nasze istnienie jest fenomenem wymykającym się naszym zdolnościom poznawczym i możności pełnego rozumienia. Cóż my bowiem wiemy o świecie na pewno. Ba, co wiemy o sobie samych? Ileż nam jest uświadomione, ile nam się zdaje, ile sobie roimy w głowach naszych, całkiem w sposób nieuprawniony myśląc, że wiemy, że rozumiemy życie. Wszystko to, to wielkie i bezdyskusyjne nic. To jest pewne! A jeśli nam się wydaje inaczej, to tylko nam się wydaje. Subiektywnie. Arcysubiektywnie, bo przecież w subiektywizmie jesteśmy zanurzeni po uszy, bo wszystko co myślimy, myślimy i uważamy jedynie subiektywnie, a prawdy obiektywne, są obiektywne mocą statystyki. Wydają nam się obiektywne z perspektywy nas samych, czyli perspektywy tzw. ludzkości. Jednak, czy takie same są w ogóle, w swej istocie? Skądże nam to wiedzieć. Doskonale oddaje to słynne sokratejskie: Wiem, że nic nie wiem.

Taka też jest literatura – arcysubiektywna. Literatura jest osobistą, bo autorską, opowieścią. Opowieścią o życiu. Życie zaś jest opowieścią idioty (Szekspir). Literatura jest szlachetną próbą zrozumienia świata, odnalezienia się w nim, próbą podjęcia wysiłku by wyjaśnić, uporządkować, nazwać i opowiedzieć fenomen świata i naszego w nim istnienia, dlatego właśnie, że nie wiemy, nie rozumiemy, nie pojmujemy i nie ogarniamy owych fenomenów. Jest to próba wyzbycia się głupoty i wyjścia poza siebie, poza idiotyczną bańkę skończoności, to jednak przecież zawsze próba nieudana i z góry skazana na niepowodzenie. Jeśli nawet z każdym stuleciem wiemy więcej i rozumiemy więcej, to przecież jasnym jest, że to tylko kropla w oceanie i proces ten jest nieskończony i jako taki nigdy nie dobiegnie końca. Dlatego literatura nie tylko jest dla idiotów, ale jest też przez idiotów tworzona i tylko idiotów. Ja idiota, piszę dla Ciebie idioto i cieszę się, że w swym idiotyzmie znajduję bliźniego, którzy zechce się swą idiotycznością ze mną dzielić. Tak oto w retortach międzyludzkich ucieramy nasz idiotyzm na miazgę, która uczyni świat i życie samo bardziej znośnym, ciut mniej tajemniczym i ciut jaśniejszym. Tylko tyle! Aż tyle! I tak oto piszemy do podobnych sobie, choć różnych.

Wszystko co możemy, to opowiadać swoje rozumienie świata, to opowiadać życie, opisywać jej i przetwarzać w naszych opowieściach. Prowadzić narrację opisująca przerastające nas fenomeny. Najlepiej, czułą narrację, dodajmy. Owa czułość powinna wynikać ze świadomości owej ułomności, naszej niezdolności ogarnięcia nieskończonego. To rodzi oczywistą pokorę i taka również powinna być sama literatura. Brawurowa w swej subiektywnej narracji i pokornie czuła w stosunku do bohatera.

A co, kiedy absolutny kretyn zapragnie zagłębić się w wersy tekstu i pogrążyć w lekturze. Ależ to cudownie! To fascynująca perspektywa i na dodatek okraszona wielką niewiadomą, co z tego wyniknie. Szanowni czytelnicy (choć idioci), wiadomo od dawna, że pisać książki trzeba tak jak ptak śpiewa, na wpół świadomie. Czy słowik śpiewa tylko dla melomanów, a może jedynie dla samiczki siedzącej na sąsiedniej gałęzi? Nie wydaje mi się. Śmiem twierdzić, że śpiewa by wyrazić radość życia i cud istnienia, choć nie zdaje sobie w pełni z tego sprawy, choć tego nie rozumie (bo na swój słowiczy sposób również jest idiotą). A czytelnik mój? Poza tym, że jak ja jest idiotą, nie wiem kim jest i nie chcę wiedzieć. Pragnę go sobie wyobrażać, oglądać oczyma wyobraźni, ale nigdy definiować. On rodzi się w lekturze, sam rodzi i kształtuje w sobie rzeczy, o których mnie się nawet nie śniło. Każda książka ma szansę zapłodnić go swym pięknem zupełnie niespodziewanie, podobnie jak "IX Symfonia" Beethovena, czy "Płonąca żyrafa" Dalego potrafi odmienić duszę odbiorcy i choćby minimalnie, ale jednak, zmienić go już na zawsze. Książki, obrazy, pieśni i filmy są dla idiotów. Artysta tworzy i wysyła je w eter, bez adresu, bez kontroli, tak jak posyła się dzieci w świat, na jego pastwę i na jego chwałę. I jest to straszne i idiotycznie piękne zarazem. A całe piękne tego świata jest dla nas: dla ślepców i dla głuchych. Bo świat w swym niezmierzonym ogromie piękna, wyrafinowania i cierpienia które nam przynosi, jest ofiarowany każdemu tak samo. Tak samo jest z literaturą!

Zapraszam wszystkich szanownych idiotów do zagłębiania się w księgi piękne i mądre, aby móc nasz wspólny idiotyzm dzielić i rozcierać w literackich retortach. Konfrontować nas wzajem w cudnej katastrofie jaką jest zderzenie czytelnika z autorem na kartach powieści. Tam, w świętym misterium spotkania, idiotą z idiotą wymieniają prawdy.

Na koniec zaś warto wspomnieć, że: Słowacki podobno wielkim poeta był, wszystko płynie, nic to głupiemu wydawać się głupim, życie jest opowieścią idioty, a ja wiem, że nic nie wiem.

Koniec i bomba, kto czytał ten trąba... znaczy idiota...

Z wyrazami szacunku dla Pani Olgi!